Rok III. Katowice, Piątek dnia 9-go Września 1904 Nr. 207.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, a odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki: 10-go września: Mikołaja w.

Wschód słońca: godz. 5 minut 26

Zachód słońca: godz. 6 minut 26

Imiona słowiańskie: 10-go września: Władybój.

Nowi obrońcy sprawy niemieckiej.

Z drobnemi wyjątkami w społeczeństwie niemieckiem objawia się coraz większy zanik dążności idealnych, wzniosłych haseł moralnych. Poziom umysłowości niemieckiej się obniżył od czasu zwycięstwa nad narodem francuskim i utworzenia silnego państwa niemieckiego. Zauważyć to może każdy, kto baczniej śledzi rozwój wewnętrznych stosunków wśród narodu niemieckiego, z żalem piszą o tem uczeni niemieccy, skarżąc się na zmateryalizowanie swego narodu i przywiązanie do rzeczy czysto ziemskich i cielesnych. Na tem miejscu udowadniać tego nie możemy, uczynimy to kiedyindziej; dziś stwierdzamy tylko fakt, aby go wziąć za podstawę do dalszych rozmyślań naszych.

Gdy tedy ogół narodu niemieckiego wytęża wszelkie swe siły, aby się dodrapać do pełnego żłobu i zadowolić swe zachcianki cielesne i zmysłowe, gdy niezliczone masy jednostek tego ogółu wyprawiają najprzeróżniejsze harce polityczne, aby za nie otrzymać w nagrodzie dostateczną ilość obroku, znajdują się jednostki, które sobie wytworzyły coś w rodzaju ideałów i nibyto moralnych dążności i haseł; takiemi ideałami są wiara w potęgę państwa niemieckiego i dążność do uśmiercenia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie utrzymaniu tejże dotęgi. Mieczem i krwią sklejono państwo niemieckie, miecz i siła fizyczna mają je także utrzymać. Tak mówią różni kierownicy w państwie, te same zdania powtarzają coraz częściej jednostki wśród społeczeństwa niemieckiego na różnych zebraniach i festynach.

I u nas na Górnym Śląsku, jak wogóle na naszych ziemiach polskich mamy coraz więcej tego rodzaju apostołów od wieków hodowanej i pielęgnowanej kulkury niemieckiej. »Mein Vaterland muss grösser sein«, to właściwa treść ich wierzeń i dążności moralnych. W ostatnim czasie pojawili się na naszym horyzoncie politycznym dwaj mężowie jako nowi politycy, którzy w kraju naszym będą dokładali wszelkich sił, aby niemieckość na Górnym Śląsku nie poniosła szwanku, aby nasza polska ziemia i nasz polski lud stały się na zawsze pognojem dla wielkiego faterlandu.

Dwaj ci nowi obrońcy zagrożonej niemczyzny w południowo-wschodnim zakątku faterlandu to młody książę Lichnowsky na Kuchelnie i generał-major Paczensky. Pierwszy z okazyi swego ślubu z pewną hrabianką bawarską, drugi z powodu zjazdu hakatystów w Rybniku wygłosili nieomal równocześnie co do treści nieomal równobrzmiące przemówienia do spędzonych z różnych stron Górnego Śląska tłumów, aby w ten sposób zniweczyć nasz ruch narodowy a w zamian za to utrwalić na przyszłość panowanie w kraju naszym niemieckim przybyszom.

Książę Lichnowsky w swem przemówieniu do krygierfereinistów, których według gazet niemieckich było podobno aż 1,000, zawezwał do zawziętej walki z »coraz zuchwalej podnoszącym się duchem narodowego zamieszania i zboczenia«, jak raczył nazwać nasz polski ruch narodowy. Zdaniem księcia-pana obrona naszych polskich praw narodowych dąży do wywrócenia i zniszczenia długoletniej niemieckiej pracy i działalności obywatelskiej. Aby zaś swych polskich słuchaczów zupełnie odstraszyć od walki za naszemi świętemi prawami, zapytał się ich, czyby byli szczęśliwszymi, gdyby mieli dostać się pod rządy państwa polskiego? Nie czekając zaś niczyjej odpowiedzi, stanowczo zaznaczył, że musimy się mocno trzymać niemieckiej mowy, niemieckich obyczajów i zwyczajów i niemieckiej pilności. Nieprawdą też ma być, jakoby Niemcy uciskali Polaków i ograniczali ich w ich prawach obywatelskich.

Tu musimy jednak zadać jego książącej mości choćby tylko jedno pytanie: Dla czego to władze pruskie wydały prawo, z powodu którego lud polski nie może dziś nabywać ziemi i na niej zakładać gniazd rodzinnych? —

W jego sąsiedztwie Polacy kupili szmat ziemi i chcieli ją rozparcelować i na niej osiedlić kilkadziesiąt rodzin polskich. Dla czego władze państwowe rozporządziły, aby w każdym wypadku zbadano osobę nabywcy, i dla czego ludzie nie dostają pozwolenia na zakładanie osad? To jest tylko jeden przykład, a podobnych moglibyśmy przytoczyć krocie i tysiące. Przestrogi księcia przebrzmią, lud je zapomni; jedna rzecz atoli zostanie: Książę Lichnowsky zwrócił swem przemówieniem na siebie uwagę kierowników nawy państwowej, i niezawodnie będzie powołany na jakieś znaczniejsze stanowisko w święcie urzędniczym niemieckim.

Drugim szermierzem idei niemieckiej jest emerytowany generał-major Paczensky. Ten pan również zabrał się do zwalczania naszego ruchu narodowego, osłabić zaś go chciał uwagami o błogosławieństwach, jakie sprowadziła kultura pruska na lud górnośląski, w szczególności zaś przemysł na naszej ziemi ojczystej.

Prawda, że ziemia nasza wydaje rok rocznie krocie milionów z siebie, ale w czyje kieszenie płyną te niezmierne skarby? Pan generał twierdzi, że lwia część dostaje się ludności śląskiej w udziale. Prawda, ale któż to wydobywa te skarby z pod ziemi, któż naraża swe życie, kto zostawia w hutach i kopalniach swe zdrowie, kto prowadzi żywot białych murzynów, komu w tych kopalniach i hutach nie wolno mówić, jak mu dziób urósł, kogo się wyrzuca na bruk, jeśli nie chce tańczyć według piszczałki panów niemieckich, słowem, kto poświęca swoje zdrowie i życie, aby za lichą nagrodę gromadzić przedsiębiorcom niemieckim te miliony i miliardy? Czy to nie ten biedny lud górnośląski, który dziś zaczyna odczuwać i rozumieć swe nieszczęsne położenie, który jak skrępowany olbrzym czyni pierwsze ruchy, wzbudzając tem przestrach i popłoch w swych panach. Nie, panie generale, takiemi przemówieniami ani pan, ani żaden inny patryota i wielbiciel niemieckiej ojczyzny nie udobrucha nieszczęśliwego olbrzyma. I my z nim razem nie mamy zamiaru walczyć z niemieckiemi zasadami i poglądami, jak to odwrotnie pan generał powiedział o nas. I naszem zadaniem będzie, bronić swych praw i nie odstępywać od sztandaru narodowego.

Nie mamy też bynajmniej zamiaru nie uczyć się po niemiecku, jak to pan generał utrzymywał. Owszem będziemy się kształcili jak najbardziej w tym języku, abyśmy władając dwoma językami mogli dojść dalej, niż to potrafią nasze niemieckie lancmany.

Jeżeli zaś w walce waszej, panowie Niemcy, upatrujecie swą ostoję i podporę w tronie pruskim, my Polacy, oddając cesarzowi, co jest cesarskiego, uciekamy się pod skrzydła opiekuńcze i do stóp tronu Pana nad pany. Jego nieogarniona Opatrzność rozstrzygnie o naszym i waszym losie, a nie pruscy generałowie i książęta.

Wybory starszych knapszaftowych w Westfalii.

W dniu 10 września odbędą się w obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim wybory starszych knapszaftowych. Jak zwykle przed wyborami toczy się tam ostra walka przedwyborcza, w której występują o wpływy trzy organizacye: socyalistyczny »Verband«, centrowy »Gewerkverein« i polskie »*Zjednoczenie*«.

Interes wspólny robotników wymagałby postawienie takich kandydatów, którzy nie dbając o dobro prywatne śmiało i odważnie stanęliby w obronie słusznych praw i dążeń górników, którzyby nie uprawiali liziłapstwa samolubnego wobec władz górniczych i właścicieli kopalń, i którzyby wiedzą i charakterem zasługiwali na stanowisko nie tylko zaszczytne lecz także pełne odpowiedzialności.

Te względy zeszły jednakże na plan dalszy, a główną rolę odgrywa współzawodnictwo pomiędzy socyalistycznym »Verbandem« a centrowo-niemieckim »Gewerkvereinem«, tak jakoby nie dobro robotników było najwyższem hasłem w tej walce wyborczej, lecz jedynie pomyślny rozwój i powodzenie odnośnych związków niemieckich.

Truduo nam zachować w tej sprawie milczenie, bo działoby się to ze szkodą naszych rodaków. W uznaniu bowiem siły liczebnej Polaków w obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim każda z organizacyi niemieckich czyni rozpaczliwe wysiłki, aby Polaków przeciągnąć do swego obozu. Przeszkadza im w tej robocie »Zjednoczenie« polskie, które także swoich kandydatów postawiło w poszczególnych okręgach wyborczych.

Słusznie postąpiło »Zjednoczenie«, nie pozwalając się wciągnąć w rydwan ani jednego ani drugiego obozu Niemców. Polacy pójdą według własnego rozumu i przekonania. To Niemców korci niezmiernie. Postanowili przeto całą siłę zwrócić przeciwko »Zjednoczeniu« polskiemu, odmawiając mu nie mniej nie więcej jak prawa bytu. Zupełnie po krzyżacku. Co się Niemcom nie podoba, to trzeba zniszczyć wedle znanej recepty: »Kto nie pójdzie zemną, tego zmiażdżę«!

W piśmie gadzinowem »Górniku« napada centrowy »Gewerkverein« na »Zjednoczenie« w sposób brutalny, przyczem licząc się z poczuciem narodowem wychodźców naszych, podszywają się w chytry sposób pod zdanie wypowiedziane swego czasu w »Górnoślązaku«, że »w sprawach zarobkowych możemy pójść ręka w rękę z niemiecko-katolickimi robotnikami«.

Znakomitą odprawę na odnośny artykuł dał już »Górnikowi« nasz bratni organ »Dziennik Polski« w Dortmundzie, który pomiędzy innemi bardzo słusznie zauważył, że »tylko w sprawach zarobkowych wolno pójść Polakom ręka w rękę z Niemcami. To znaczy się tyle, że jeżeli robotnicy niemiecko-katoliccy będą żądać poprawy swej doli, to i Polacy mają te same lub podobne żądania stawiać i popierać«.

Dla lepszego zrozumienia dowolnie przez »Górnika« wyrzuconego w całości zdania, które wypowiedzieliśmy w artykule: »W sprawie towarzystw robotniczych« w numerze 58 »Górnoślązaka« z dnia 11 marca 1902 r. przytaczamy cały odnośny ustęp. Poleciwszy poprzednio gorąco polski »Związek wzajemnej pomocy chrześciańskich robotników«, pisaliśmy dosłownie:

»Po za tym związkiem istnieją u nas liczne towarzystwa robotnicze pod kierownictwem księży. I te towarzystwa mają cel piękny i dobry i zasługują na gorące poparcie. Uczą bowiem robotników łączności, wytwarzają w nich poczucie koleżeństwa — a w danym razie dają im także materyalną pomoc. Tu i owdzie wprawdzie objawiały się w tych towarzystwach dążności germanizacyjne. Od czegóż atoli poczucie narodowe członków polskich? Gdy się tym dążnościom opierać będą, muszą one zniknąć. Towarzystwa te zamierzano przyłączyć do wielkiego »Verbandu« niemiecko-katolickich związków robotniczych, na szczęście, atoli zamiaru tego zaniechano. Na szczęście, gdyż *nie przyniosłoby to korzyści robotnikom*, **a wzmocniłoby** tylko — mimo wszelkich zaprzeczeń — **dążności germanizacyjne.** Zamiast tego postanowiono utworzyć »związek towarzystw górnośląskich«. To myśl dobra, zasługująca na uznanie. Zalecałoby się jednakże wykluczyć z związku tego towarzystwa czysto niemieckie w niemiecko-katolickich stronach. Te niech sobie należą do »Verbandu« niemieckiego. W sprawach zarobkowych możemy iść ręka w rękę z niemiecko-katolickimi robotnikami, pozatem maszerujmy *osobno*. Uniknie się przez to swarów i nieporozumień, a sprawa robotnicza tylko na tem zyska«.

Jeżeli to centrowemu »Górnikowi« jeszcze nie wystarcza, to niech przeczyta cały szereg artykułów zamieszczonych w sprawie organizacyi robotników polskich, zamieszczonych w tym samym roczniku »Górnoślązaka«, a przekona się, żeśmy zawsze z całą stanowczością nawoływali rodaków naszych do przynależenia do związków polskich. A zatem i w tym wypadku popieramy zupełnie otwarcie i szczerze polskie »Zjednoczenie« zawodowe w Westfalii i Nadrenii i zgadzamy się najzupełniej z »Dziennikiem Polskim«, który dobrze zrozumiał obronę robotników polskich, dając słuszną i należytą odprawę centrowemu »Górnikowi«.

Przy tej sposobności na liczne zapytania odpowiadamy, że wychodzący w Dortmundzie „Dziennik Polski“ jest szczerze narodowem pismem i podziela te same zasady, co „Górnoślązak“.

Polska.

Zabór pruski.

Niebezpieczne książki.

W sobotę dnia 3 b. m. zatrzymano na cle w Inowrocławiu 5 egzemplarzy Lewickiego »Zarys historyi polskiej« i 2 egz. »Śpiewów historycznych« przez Sawę nadesłane księgarni »Dz. Kuj.«, i oddano je władzy policyjnej. Kierownik księgarni »Dz. Kuj.« tłomaczyć się musiał w tej sprawie w tutejszem biurze policyjnem. Sprawą tą zajmować się będzie niewątpliwie inowrocławska Izba karna.

Nowe niebezpieczeństwo dla Niemiec.

W pelplińskim »Pielgrzymie« zamieścił jakiś Franciszek Semrau, gospodarz z Rosenfelde (?) w pow. bytowskim, anons, że gotów jest sprzedać gospodarstwo swoje, obszaru 75 ha, pod korzystnemi warunkami. Anons ten wywołał w hakatystycznej prasie prawdziwą burzę. Nowe niebezpieczeństwo zagraża Niemcom; Polacy nie kontentują się już »zdobyczami« w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ale »wyciągają swe szpony« i do Pomorza! Rząd winien energicznie w sprawę tę wkroczyć, bo inaczej niemczyzna zginęła! I to wszystko z powodu jedynego anonsu. Anons ten figurować z pewnością będzie pomiędzy motywami, któremi uzasadniać hakatyści będą potrzebę uchwalenia nowych funduszy na cele antypolskie.

Zabór rosyjski.

Brak szkół w Warszawie.

W gazetach warszawskich czytamy: Warszawa — środowisko naszej kultury, ognisko naszego ruchu umysłowego, Warszawa, w której drukuje się tyle pism, wychodzi tyle książek — jest miastem analfabetów, ludzi nie umiejących czytać i pisać.

To fakt nad wyraz smutny, a udowodniony aż nadto wyraźnie przez statystykę, która mówi, że na stu mężczyzn jest w Warszawie 42 nie umiejących czytać ani pisać, a na sto kobiet — 56. Cyfry wprost zastraszające. Świadczą one, że połowa ludności naszego miasta pogrążona jest w ciemnocie absolutnej.

Wobec tego trudno się dziwić, że nędza, rozpusta i zbrodnia na każdym kroku znaczą swój ślad po ulicach Warszawy, że zdziczenie obyczajów i wyuzdanie moralne coraz jaskrawiej rzucają się w oczy każdemu, kto baczniej przygląda się życiu wielkomiejskiemu.

Lekkie, błyskotliwe, pokostowane z wierzchu kulturą zachodnio-europejską, płynie ono potokiem rączym i gwarnym, olśniejącym i wesołym, ale spojrzcie głębiej, a z przerażeniem odwrócicie oczy.

A matką tego wszystkiego jest ciemnota. Ona rodzi nędzę ekonomiczną i nędzę moralną. Niestety, Warszawa jest właśnie miastem, które ma za mało szkół.

Oto jeden tylko, ale wymowny przykład: W Warszawie jest mniej więcej 16,000 terminatorów, którzy zgodnie z ustawami cechowemi powinni w chwili wyzwolenia umieć czytać i pisać. W tym celu istnieją właśnie t. zw. szkoły niedzielno-rzemieślnicze, ale uczęszcza do nich tylko 2727 chłopców. Cała olbrzymia reszta, wynosząca z górą 13000, niema się gdzie uczyć.

A dziewczęta? Dla nich niema nawet takich szkół niedzielnych. Nie dziw też, że procent nieumiejących czytać jest wśród kobiet daleko większy i wynosi aż 56 na sto! Ponura to cyfra, która powinna głośniej niż jakiekolwiek inne nawoływania przemówić do społeczeństwa i uświadomić mu jego braki pod tym względem.

Wiadomości ze świata.

Wątpliwe ulgi dla żydów.

W Rosyi wydano w ostatnim czasie prawo znoszące dla żydów rzekomo przymus osiedlenia się w pewnych ściśle oznaczonych obwodach. Żydzi odetchnęli wobec tej najnowszej swobody. Tymczasem pokazuje się, że cały ukaz carski, zapewiający żydom swobodę, na nic im się nie przyda, gdyż na końcu powiedziano: »Wszystkie powyższe rozporządzenia nie będą zastosowane tam, gdzie istnieją osobne wyjątkowe prawa wobec żydów.« Ponieważ takie prawa istnieją prawie wszędzie, przeto wszystko pozostanie po staremu.

Strajki we Francyi

przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Bezrobocie robotników portowych w Marsylii prawdopodobnie rozszerzy się na wszystkie porty francuskie i hiszpańskie. Zamieniono już telegramy, w których zapowiedziane są tymczasowo strajki w Barcelonie, Kartagenie i Alicante. W Nantes zastrajkowali w sobotę rano wszyscy piekarze.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. *Ślub.* W wtorek dnia 6 września rb. pobłogosławioy został w kościele Matki Boskiej w Katowicach związek małżeński pomiędzy kupcem p. Teodorem Lewandowski z Pszczyny, synem państwa Walentego Lewandowskiego, żony Ewy z domu Blokus, z Pogódków, a panną Seweryną Kużaj, córką kupca Jana i Franciszki z domu Jezierskiej-Kużaj. Aktu ślubnego dokonał ks. kapelan Maksm. Hanke, który do nowożeńców w rzewnych i serdecznych słowach od ołtarza przemówił. Gości podejmowali rodzice panny młodej u siebie staropolskiem gościnnym zwyczajem. Telegramów i listów z życzeniami nadeszło 63. Na wyszczególnienie zasługują najserdeczniejsze życzenia ks. prob. Roszczyńskiego z Pogódków, które opiewają, ażeby Pan Bóg dobry młodą parę błogosławieństwem domowem i łaski swojemi udarzyć raczył, i ażeby Królowa nasza im uprosiła wszystkiego czego sobie życzą.

Młodej parze Szczęść Boże.

— W poniedziałek odbyło się posiedzenie tutejszej rady miejskiej, na którem dokonano wyboru nowego radcy miejskiego w miejsce ustępującego z urzędu od 1 października radcy Quehla. Wybrany został 24 głosami przeciwko 4 asesor sądowy dr. Friedel z Gliwic. Rada miejska musiała się między innemi także załatwić dodatkowym etatem za rok rachunkowy 1902/03. Ponad etat ustawiony wydano bowiem w roku tym aż przeszło sześćkroć stotysięcy. Natomiast dochodów ponad ustawiony etat było tylko niespełna 38 tysięcy. Większość wydanych ponad etat sum uchwalono już w ciągu owego roku, a obecnie jeszcze rada musiała uchwalić dodatkowo przeszło 23 tysiące marek wydanych nad etat pieniędzy. — Salę ratuszową wynajęto hoteliście p. Lustigowi aż do 1 października 1906 r. za 1500 marek rocznej dzierżawy, lecz z tym warunkiem, że na rozmaite pewne cele, n. p. do stawki wojskowej, odda salę bezpłatnie, i co ważniejsze i znamienniejsza, że magistrat będzie decydował, na jakie cele może p. Lustig sali udzielić. A więc gdyby naprzykład chciał udzielić Polakom sali na wiec lub zabawę, wówczas magistrat miałby prawo temu przeszkodzić, no i przypuszczać należy, że z prawa tego by też magistrat skorzystał.

Bytom. Jedna z pięknych cnót naszego polskiego ludu jest pielgrzymowanie do miejsc cudownych. To też we większe uroczystości Pana Jezusa i Matki Boskiej aż się roi na takich miejscach jak Piekary, Góra św. Anny, Częstochowa i t. d. Biegną tam całe zastępy pobożnych pątników ze wszystkich zakątków, przychodzą tam młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty. Najtwardszego serca człowiek musi się rozrzewnić, patrząc na to niezliczone mnóstwo pobożnych, jak oni się modlą, jak oni proszą, jak błagają Boga! Patrząc na taką wiarę żywą, z jaką ci pątnicy przychodzą, zaprawdę obudzić się musi serce oschłe, serce oziębłe i bywa do służby Bożej pociągnięte. Wiemy, że wszędzie się modlić można, ale wiemy też, że na miejscach cudownych Pan Bóg nieraz prędzej wysłuchuje; śpieszmy więc licznie i błagajmy Boga, aby raczył zachować nas od klęsk, jakich już po części w tem i w przeszłym roku doznaliśmy. Śpiewamy bowiem często: »Kiedy Ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy kto się do Matki ucieczce«. Udawajmy się zatem do Matki Boskiej i do św. Anny i prośmy, aby one wyjednały nam zmiłowanie Boże. Ktokolwiek tylko może, niech podąży na kalwaryę do św. Anny!

Z Bytomia wychodzi od kościoła N. Panny Maryi polska procesya w poniedziałek, 12-go września. O godzinie 7-mej rano będzie w tym kościele msza święta dla pątników, a po błogosławieństwie wychodzi zaraz procesya na dworzec, skąd pojadą pątnicy aż do Strzelec. — Od Strzelec pójdzie procesya pieszo. Dla tych, co chcą jechać aż na miejsce, będą furmanki w Sucholonie. Po bilety, powinni sobie pątnicy iść naprzód i żądać bilet zwrotny, który kosztuje 2 marki. Pociąg zamówiony dla pątników odchodzi z Bytomia o godzinie 8-mej minut 41 przed południem, a z powrotem odchodzi ze Strzelec we czwartek 15-go o godzinie 6-tej minut 30 po południu. I z dalszych okolic można się do bytomskiej procesyi przyłączyć.

Biskupice. Dnia 7 lipca br. zdarzył się w rodzinie maszynisty Blotki nieszczęśliwy wypadek. W czasie, gdy Blotkowa wyszła na chwilę z izby, zostawiając okno otwarte, wdrapał się jej 3/4 roku liczący chłopak na okno i spadł z trzeciego piętra na podwórze, tak że poniósł śmierć na miejscu. Rozpacz rodziców stąd była wielką, lecz na tem jeszcze nie koniec, gdyż Blotkową stawiono przed sąd za lekkomyślne spowodowanie śmierci dziecka przez to, że wychodząc z izby, pozostawiła dziecko przy otwartem oknie. W terminie, który się odbył w tych dniach, stawił prokurator wniosek o skazanie nieszczęśliwej matki na 5 dni więzienia, sąd atoli wydał wyrok uwalniający, uznając, że matka

---

OJCZYM.

45) (Ciąg dalszy).

Pola poznała go od razu, i stanęła na środku sieni jak wryta. Nieodstępny ten towarzysz Karlińskiego zdawał się oznajmiać swego pana.

W tejże chwili starzec wysunął się z kąta i przystąpiwszy do Poli, skłonił jej się nisko i rzekł głośno:

— Panieneczka mnie nie poznała pono, człek w kozie zestarzał się jeszcze, a ja chciałem podziękować panieneczce za te wszystkie przysmaki — i kłaniając się powtórnie, szepnął cicho: muszę zaraz z panienką pomówić... rzecz bardzo ważna.

Pola ochłonęła już z pierwszego wrażenia, ale ta tajemnica wstrząsnęła nią znowu. Może, szepnęło jej sumienie, żona Adamskiego nie powinna przyjmować kogoś, kto jest prawdopodobnie wysłańcem Artura, ale Pola nie była zdolną rozumować teraz. Bez namysłu więc rzekła:

— Jak się macie, poczciwy Antoni... a kiedyż was uwolniono?...

— Dziś jaśnie panienko... dziś dopiero na nieszczęście... ostatnie wyrazy wymówił z ciężkim bolem...

— Chodźcie do mnie mój Antoni... opowiecie mi o waszem więzieniu.

I poszła Pola dalej, a za nią posunął się stary.

Gdy weszła do pokoju, stanęła przerażona, zobaczywszy w wielkiem lustrze swój ubiór ślubny. Machinalnie palec wielki położyła na serdecznym i obrączka sparzyła ją jak gorące żelazo.

W tej chwili usłyszała trzask klucza we drzwiach, a kiedy się odwróciła, stary Antoni klęczał u nóg jej, i tamując ryczący płacz, wołał przerywanym głosem:

— Panienko!... panieneczko... co panienka zrobiła!... straszne się nieszczęście stało... straszne!...

Pola drżeć zaczęła jak listek osiny, śmierć Artura pierwsza jej przyszła na myśl...

— Antoni! na Boga!... co takiego... co takiego... mów... prędzej...

I upadła na kanapę.

Nareszcie stary zapanował nad sobą i zaczął opowiadać znane nam wypadki, przymusowy wyjazd Artura z rozkazu komitetu, i jego bytność w Starej wsi, i jego polecenia, a wydobywając ze wszystkich kieszeni listy, których większa część była jeszcze nierozpieczętowana, kładł je na kanapie przy Polci i wołał:

— Patrz pani!... biedny panicz... co on napisał... i myślał, że to pani czytasz... a to leżało u pocztmistrzowej!... dziś mnie dopiero psiewiary puścili... bodaj byli rozstrzelali gałgany!... byłbym niedożył tego... Dziś rano te listy odebrałem dopiero. Natychmiast w te pędy do Starej wsi. Przychodzę, a tu wesele w kościele... czyje? Panny... z kim? A z tym żółtodzióbkiem, z tym niedołęgą... A niech cię trzysta... zakląłem i z przeproszeniem panienki miałem ochotę zgnieść ją jak ten papier oto, i wchodząc do kościoła, Bóg niech mi przebaczy, niedobre miałem myśli... O! bo ja wiem, co z tego będzie, wołał unosząc się starzec, mój panicz... moje dziecko najdroższe, nie przeżyje tego!... nie!... ja go znam!... ja wiem, że on nikogo tak nie kochał jak pannę... O! panno Apołonio!... i oczy wiarusa zaiskrzyły się i pięści zacisnął.

Pola słuchała słów starca jak snu jakiego, machinalnie patrzyła na listy rozrzucone i nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co zaszło — wiedziała tylko, że Artur ją kocha, a że ona, ona sama, rzuciła przepaść między nim i sobą. Pod wrażeniem tej myśli okropnej zobaczywszy groźną postawę starca, zawołała:

— O tak!... tak Antoni... jam niegodna!... zabij mnie!... przez litość!...

Słowa te, przywróciły staremu przytomność umysłu.

— Zabić?... nie... boś panna niewinna... wiedziałem o tem, gdym cię zobaczył odchodzącą od ołtarza... nie!... to ja tylko winien!... ja!... do trzystu!... stary osioł, żem się dał wziąć jak dzieciak do kozy... a odetchnąwszy, dodał żałośnie: Ale też i panienka, żeby nie poczekać trochę... on tak panienkę kochał!...

Pola przyszła nieco do siebie, zaczęła pojmować, że się stała ofiarą intrygi, czy nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, przemówiła więc:

— Jakto?... przecież pan Karliński ożenił się we Włoszech... I zbladła sama, nie wiedząc, czy się potwierdzenia, czy zaprzeczenia lęka.

Antoni wytrzeszczył dobre swe oczy i aż się cofnął z zadziwienia.

— Co?... co?... co?... mój panicz się ożenił?... Kto to powiedział?...

— Czytałam w gazetach...

— To gazety kłamią... mój panicz powiedział mi przed odjazdem: Stary!... kocham nad życie pannę ze Starej wsi i chcę się z nią żenić... A panicz zawsze prawdę mówi... Zresztą masz pani jego listy... ostatni cztery dni temu pisany... oto ten...

I stary wiarus drżącą ręką rozerwał jednę kopertę, i list otworzony rozwinął przed oczyma Poli, mówiąc trochę szorstko:

— Czytaj panna!... nie znam tego listu, ale czuję, co w nim stoi...

Pola czytała drżące ale wyraźne pismo. Artur niby pisał do babci, ale oczywiście zwracał się ciągle do Poli. List był pełen uczucia, miłości, tęsknoty, niepokoju; datą na nim »Sztokholm 3-go stycznia«. Pola gorączkowo stronicę tę przeczytała, podniosła się i wyprostowała.

— Oszukana zostałam... jestem ofiarą strasznej intrygi... i padła na kanapę zasłaniając oczy...

— Ja to zaraz myślałem, potwierdził Antoni, że te dusigrosze Adamscy puścili taką plotkę... albo...

— Albo kto? — ponuro zapytała Pola.

— A no!... to powiem... ojczym panienki... jego panicz strzedz się kazał, a panicz zna się na ludziach.

Pola nic nie odpowiedziała, tylko po spazmatycznym ruchu białych paluszków, któremi twarz zasłaniała, domyśleć się było można, co się w sercu jej dzieje.

— Tak — odezwał się znów starzec — tak, szacherka tu jest oczywiście... ale co prawda, dodał tonem miękkiego wyrzutu — i panienka też winna... panicz tu przecież list zostawił...

— Jaki list? — zawołała porywając się Pola — ja nie widziałam żadnego... ja nie wiedziałam, że on tu był...

— Mówił mi wyraźnie, że zostawił tu list do pani majorowej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie mogła przypuszczać, że dziecko wnijdzie na okno.

Niech więc wypadek ten będzie przestrogą dla rodziców, aby o ile możności małych dzieci wogóle nie pozostawiali bez opieki, gdyż łatwo zdarzyć się może nieszczęśliwy wypadek, a potem jeszcze nieostrożni rodzice narażają się na kary sądowe.

Racibórz. Jeszcze nie zapomnieliśmy zapewne jak to hakatystyczne gazety niemieckie wykrzykiwały na wszelkie strony o rzekomych wybrykach Sokołów polskich na Jęzcrze, i szeroko się rozpisywały, że powracając z wycieczki do domu, byli tak spici, że śpiewali nawet pieśni niemieckie. Było to zaiście bezczelnem kłamstwem, jakiemi się już od dawna hakatyści posługują.

Lepiejby zrobili, gdyby sobie rozprawiali o sprawkach swych sławetnych »turnerów« lub »kriegerów«, a dużo byłoby do pisania. O takich rzeczach oni jednak milczą jak zaklęci.

Otóż w niedzielę 4 września wprowadzał uroczyście książe Lichnowski swą niedawno zaślubioną małżonkę do swego gniazda rodzinnego Kuchelny. Na tę uroczystość zostały także zaproszone różne »Vereiny« i »Kriegery« z okolicy, a pomiędzy nimi także i z Raciborza, którzy przybyli do Kuchelny osobnym pociągiem. Skończywszy należne owacye i przemowy, zasiedli sobie do stołu, i chwacko wzięli się do rzeczy, boć ich to nic nie kosztowało, a piwa nie brakowało.

I tak, jak nam donosi nasz korespondent, przy różnych »hurra« i »hoch« »krygierzy« podobno tak sobie podochocili w obcym domu, że mocno chwiali się na nogach, gdy wieczorem wracali do domu. Pewna część atoli podobno nawet tam pozostała aż do drugiego dnia, gdyż tak bardzo zesłabli przy hulance.

Jeżeli powyższa wiadomość zgadza się z prawdą, czyż to godzi się człowiekowi, który rości sobie tak wielkie pretensye do kultury, postępować sobie w obcym domu, do którego zaproszono go w gościnę, tak jakby to było w karczmie publicznej. A i tam nawet dobrze wychowany człowiek winien się zachowywać przyzwoicie. Jeżeli tak się tam sprawa miała, jak nam pisał nasz korespondent, a pisał o wiele dosadniej i wyraźniej, niżeśmy tutaj powtórzyli, to byłby to dobry materyał dla rozmaitych »blatów« hakatystycznych, które tak zawsze wychwalają pod niebiosa kulturę niemiecką; powinny surowo zgromić tych, którzy splamili tę sławę kultury niemieckiej. Lecz próżne żądanie, bo oni wolą oczerniać w bezczelny sposób Polaków, aniżeli swoim wypowiedzieć kilka słów prawdy. Jeżeli taką jest ta sławna kultura niemiecka, to my wolimy swoją rodzimą, polską.

Koźle. Zwracamy się do czytelników »Górnoślązaka« i »Straży nad Odrą« w powiatach: raciborskim, kozielskim, głubczyckim, prudnickim, opolskim, wielko-strzeleckim i lublinieckim z prośbą, aby nam donieśli na kartce korespondencyjnej, kto w ich wsi abonuje »Górnoślązaka« i »Straż nad Odrą« lub inne narodowe gazety; przedewszystkiem zaś prosimy o podanie nam adresów takich ludzi, głównie ze swojej wsi, którzy nie czytają wcale gazet narodowych. Tym przez szan. naszych czytelników wskazanym osobom wyślemy »Straż nad Odrą«, ażeby się z nią zapoznali. Adresować prosimy wprost: Redakcya »Straży nad Odrą« w Koźlu (Cosel). Nie szczędźcie tych 5 fenigów, które wydacie na znaczek, by wydatek wasz wynagrodzi wam się przez to, że pozyskamy dla naszej sprawy polskiej nowych pracowników.

Kto z was zaś zachodzi do Koźla, czy to na targ we czwartek, czy też w niedzielę przed południem, niech nie zapomni wstąpić do redakcyi »Straży nad Odrą« (dom p. dra Trzebiatowskiego, pierwsze piętro na prawo), aby pogwarzyć chwilkę. W redakcyi »Straży« jak dawniej, można nabywać pojedyńcze numera naszego pisma. Książki powieściowe treści wesołej i poważnej, bardzo pouczające książeczki dla rolników z zakresu gospodarstwa rolnego, śpiewniki, karty widokowe Koźla, Kędzierzyna, Góry św. Anny i różnych miast Górnego Śląska, karty ze Sokołami, kalendarz Maryańskie na rok 1905 itd.

Rogi pod koźlem. Jak wszędzie nad Odrą tak i w naszych Rogach, Lasokach i Januszkowicach dała nam się rzeka ogromnie we znaki. Ciężkie to czasy teraz dla nas rolników: ubiegłego roku woda wyniszczyła nam dobytek, latoś posucha nas nawiedziła, a z obiecywanej zapomogi też nie wiele pociechy. Niejednemu nie chcą wierzyć, że mu woda szkodę wyrządziła i tylko tym dawali, za którymi się sołtys wstawił i podanie ich podpisał. A ponieważ nie wszyscy dostąpili tego szczęścia, że ich sołtys poparł, więc wielu poszło z próżnemi rękoma, co i piszącego spotkało. Teraz trzeba się zadłużać i zadłużać, żeby módz wyżywić siebie i rodzinę. Oj bieda, bieda.

Narodowiec.

Bogacica w pow. oleskim. W zeszły czwartek odbył się tu pogrzeb inwalidy Plewni który, jak w zeszłym roku gazety donosiły, w drugie święto Zielonych Świątek, przed niemieckiem kazaniem zawezwał lud polski do opuszczenia kościoła. Wprawdzie niebożczyk był kaleką i zapadał na umyśle z powodu okaleczenia głowy, jakie był dawniej odniósł, atoli sąd kluczborski uznał go za poczytelnego i skazał go na cztery miesiące więzienia. Ten ciężki cios odjął mu widocznie resztę spokoju umysłowego, tak że za niespokojne zachowanie się został wtrącony do ciemnej celi, gdzie podobno z przeziębienia ciężko zapadł na zdrowiu, aż wreszcie śmierć litościwa ukróciła jego męki. Nowa to ofiara smutnych naszych stosunków na Górnym Śląsku, wywołanych tym rozpanoszonym hakatyzmem, który rozbudzając namiętności prowokuje nieraz spokojną ludność do czynów nierozważnych.

Nieszczęśliwy Plewnia pozostawia żonę i dwoje drobnych dzieci. Któż będzie teraz ich żywicielem!

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Nowa bitwa.

Paryż, 7 września. Tutejsze wydanie »New-York Herald« donosi z głównej kwatery Kurokiego z Tusen, że Japończycy zapanowali nie tylko nad linią kolejową, ale także obsadzili drogę mandarynów, wiodącą ku Mukdenowi.

Obecnie toczy się zacięta bitwa wszystkiech wojsk Kuropatkina z całą armią Kurokiego. Kuropatkin podobnie jak pod Liaojang, musi i tutaj walczyć na dwa fronty. Baterye japońskie, które już z początku bitwy zajęły dominujące pozycye, co z góry zapewniło im zwycięstwo, obecnie ostrzeliwują plac boju. Japończycy, dzięki dobrze przeprowadzonymu atakowi na bagnety zajęli pozycye, które przecinają linię odwrotową ku północy.

Dotychczasowy przebieg bitwy każe przypuszczać, że wielka część armii Kuropatkina będzie musiała kapitulować, a reszta musi pójść na terytoryum chińskie.

Straty obustronne do tej pory nie znane, muszą być jednak bardzo znaczne. Po stronie japońskiej zginęło bardzo wielu oficerów, pochodzących z pierwszych domów Japonii. Zginęło również dwuch japońskich jenerałów-brygadyerów.

Londyn, 7 września. Z Sinmitin donoszą, że główna część armii Kuropatkina jest już odcięta. Podobno z Mukdenu ruszyły wojska na pomoc.

Pod Jantai.

Tokio, 7 września. Wczoraj stoczono na północny wschód od Jantai zaciętą walkę. Japończycy maszerują wzdłuż pasma górskiego na wschód od kolei żelaznej w kierunku północnym. W odległości 20 mil na południowy wschód od Mukdenu stoczono liczne potyczki. Rosyanie szachują Kurokiego, podczas gdy rosyjska armia z Liaojanu zdąża w kierunku północnym.

Londyn, 7 września. Daily Mail donosi, że w nocy z 5 na 6 b. m. Japończycy zaatakowali Rosyan pod Jantai od północy i wschodu. Ogień artyleryi japońskiej był tak silny, że Rosyanie ponieśli ciężkie straty, a nadto część ich opuściła pozycye i w ucieczce podobno dotarła już do Mukdenu. Pozostałym grozi odcięcie.

Tokio, 7 września. Biuro Reutera donosi z d. 6 bm. godz. 2 pop.: Jak słychać, Rosyanie cofnęli się poza Jantai. Kuroki obsadził Jantai.

Nad rzeką Taitse.

Londyn, 7 września. Daily Mail donosi z Tokio, że dnia 4 b. m. po strasznej bitwie od godziny 3 do 9 rano nad rzeką Taitse Japończycy zmusili część wojsk rosyjskich, stojących jeszcze na lewym brzegu Taitseho, do złożenia broni.

Straty rosyjskie oceniają na 30 tyś. ludzi.



Jenerał Stackelberg,
odcięty podobno z 25 tysiącami wojska od głównej armii rosyjskiej w bitwie pod Liaojang.

Przygnębienie w Petersburgu.

Paryż, 7 września. Nawet dzienniki przychylne Rosyi, jak n. p. »Echo de Paris«, donoszą z Petersburga, że wiadomości o klęsce Kuropatkina wywołały tam zupełne przygnębienie. Koła rządowe nie tają się z tem, że przyczyną katastrofy była korupcya w administracyi wojskowej i cywilnej, a nadto jenerałowie rosyjscy nie dorośli do powierzonych im zadań.

W Petersburgu obawiają się, że ludy azyatyckie pod rządem rosyjskim mogą obecnie wzniecić rozruchy i chwycić za broń.

Berlin, 7 września. »Berl. Tagebl.« donosi z Petersburga: Opinia rosyjska dopiero teraz przychodzi do poznania ogromnej klęski Kuropatkina. Z tego powodu ponawiają się ostre krytyki armii rosyjskiej, zarzucają jej, że nie biła się tak, jak się bić powinna, i jak się tego po niej spodziewano. Szczególnie ostro występują przeciw kawaleryi rosyjskiej, na którą tak wiele liczono, a o której działaniach właściwie nie było słychać, a przecież Kuropatkin miał 5 dywizyi konnicy.

Co dalej?

Londyn, 7 września. Donoszą z Nowego Jorku, że w Ameryce żywo omawianą jest kwystya, czy Japończycy, jakkolwiek nie udało się im odciąć odwrotu Kuropatkina, zdołają przed zimą dotrzeć do Charbina? Gdyby to uczynić mogli i Rosyan wyparli na zachód, to właściwie wojnę uważaćby należało za skończoną, gdyż nie wierzą tutaj, aby Rosyanie poczynili należyte przygotowania do wyprawy zimowej. Odgrażania się Rosyan, że nie spoczną, aż zwyciężą, nie są tutaj brane w rachubę. Natomiast tutaj, w Londynie, przypuszczają, że Japończycy uważać będą Mukden za swoją, najdalej na północ wysuniętą pozycyę.

Obłąkani.

Charbin, 7 września. Z pola walki w Mandżuryi przywieziono tu znów 18 obłąkanych wojskowych, między nimi jednego lekarza. Według opowiadań uczestników wojny, zachodzą tam conajmniej 2 do 3 wypadki obłąkania dziennie.

»Beri-Beri«.

Londyn, 7 września. »Daily Telegraph« donosi z Czifu, że w Dalnym 10.000 Japończyków zachorowało na »Beri-Beri«. Jest to choroba, sprowadzająca szybką śmierć.

Następca Plehwego.

Londyn, 7 września. Jak donoszą z Petersburga, senator Platanow został zamianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Sprawy towarzystw.

Mysłowice. Czołem! W niedzielę, dnia 11-go września b. r. urządza tow. »Sokół« z Mysłowic wycieczkę do Wielkiego Chełmu. Punkt zborny w Kosztowie koło p. Kiery. — Wymarsz o godz. 8 rano. — Druhowie z sąsiednich gniazd mile widziani. Zarząd.

Koźle. Druhów Sokołów, posiadających koła (welocypedy), a pragnących należeć do tworzącego się oddziału kolarzy, proszę o zgłaszanie się do mnie, bądź to na ćwiczeniach. lub listownie, abyśmy w sobotę mieli dostateczną liczbę członków, by utworzyć wspomniany oddział. O ileby do soboty oddział kolarzy przyszedł do skutku, będziemy mogli już w niedzielę 11 bm. urządzić wycieczkę.

Czołem! Prezes.

Koźle. Cwiczenia »Sokoła« kozielskiego odbywają się co wtorek, czwartek i sobotę o godzinie 8 wieczorem w strzelnicy w Koźlu. Wzywam druhów, aby się licznie stawili.

Czołem! Naczelnik.

— Na posiedzeniu »Sokoła« kozielskiego dnia 4 bm. postanowiono, że przyszłe posiedzenie odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. o godz. 8 wiecz. na sali Strzelnicy. Na porządku dziennym: odczyt druha Zielińskiego, śpiewy, deklamacye i sprawy administracyjne towarzystwa. Upraszam druhów o liczne i punktualne stawienie się, tudzież o sprowadzenie wiarusów, którzy mają ochotę wstąpić do »Sokoła«. Zwracam uwagę, że członkami »Sokoła« mogą być także starsi ludzie, którzy nie są zobowiązani wraz z nami młodymi ćwiczyć, lecz tylko przychodzić na posiedzenia towarzystwa, celem wspólnej pracy nad sobą, wysłuchania odczytów, wspólnych śpiewów i pogawędki.

Czołem! Prezes.

Sucholona, w pow. strzeleckim. W niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się na sali p. F. Stajendy w Sucholonie publiczne zebranie, na którem wygłoszony zostanie odczyt. Rodaków z okolicy Strzelec upraszamy o jaknajliczniejsze stawienie się.

Komitet.

Biertułtowy. Posiedzenie związku pod opieką św. Józefa odbędzie się w niedzielę dnia 11-go września o godz. 6-tej w lokalu pana Nowaka. Szan. członków prosimy o liczne przybycie na zebranie. Członków kółka śpiewackiego prosimy się zebrać już o godz. 5.

Zarząd.

Sodów. Polskie towarzystwo św. Wojciecha odbędzie swe zwykłe posiedzenie w Wierzbiu w niedzielę 11-go bm. o godz. 4 popołudniu. Upraszа się o liczny udział członków i gości.

Zarząd.

Unser Fritz. Tow. polsko-kat. św. Barbary w Unser Fritz donosi swym członkom, iż w niedzielę dnia 11-go bm. odbędzie się półroczne walne zebranie po południu o godzinie 4-tej w lokalu pana Loeven. Upraszа się szan. członków o liczny udział. Także się upraszа, aby członkowie zarządu i rewizorzy kasy zebrali się pół godz. prędzej, więc o 3½. Zarazem donosimy, iż zaraz po zebraniu weźmiemy udział w obchodzie 6 rocznicy w bratniem Tow. św. Józefa w Wanne. Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 3 września (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	17,90	17,30	16,80
Pszenica żółta	17,80	17,20	16,70
Zyto	13,60	13,00	12,50
Jęczmień	15,00	14,50	13,90
Owies	14,30	13,20	12,70
Groch »Viktoria«	13,80	17,00	15,00
Groch	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,70—5,00 mk.; prosta słoma żytnia kopa 26—28 mk.

SPÓŁKA PARCELACYJNA

w Bytomiu, ul. Koszarowa nr. 1.
(Parzellierungsgenossenschaft in Beuthen O.-S. Kasernenstr. 1)
poleca swą

kasę oszczędności (szparkasę)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy **3, 4, 4½ i 5 od sta,** zależnie od czasu wypowiedzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż

5-procentowe pierwsze i inne pewne hipoteki.

Większe i mniejsze parcele gruntu pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Wszelkie bliższe objaśnienia i szczegóły na żądanie listownie.

Biuro nasze i kasa otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) **od godz. 9 rano do godz. 1 w poł.**

Od dzisiaj znajduje się nasz lokal przy

ul. Augusta-Schneidera nr. 10

naprzeciwko miejskich łazienek.

Singer & Co. Act. Ges., Katowice,
maszyny do szycia.

Kto chce tanio i dobrze kupić

wsypy, płótna, firany, chodniki materye na suknie!!!

niech kupuje u

H. Steinitza, Laurahuta, ul. Richtera.

Zegarmistrz!!!

Tanio i sumiennie wykonuję
wszelkie reparacye
zegarków, pierścionków, intrumentów muzycznych i kół **welocypedów.**
Maszyny do szycia daję na odpłatę.

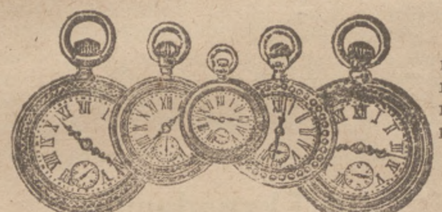
Polecam się i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z uszanowaniem

Robert Siedlak w Dorocie pod Zabrzem,
ul. Urbana 7 w domu P. Karwota.

By osięgnąć obrót wielki, sprzedaję jeszcze taniej niż dawniej.

Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej, bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.



Zegarki czysto srebrne męskie kluczykowe lub rem., z złotemi brzegami cylindry na 6 kamieni lepsze 10 mrk.

Zegarki niklowe po 5,40 i 8,00 marek.

Zegarki z Matką Boską
czysto srebrne, piękne, tylko lepsze, na 10 kamieni z złotem brzegami po 12 i 14 mk.

Łańcuszki
po 25, 30, 50, 85 fenygów, **lepsze niklowane** po 1,00, 1,25, 150, 1,75 mk.

Czysto złote ślubne obrączki
8 karat. (333) stęplowane sprzedaję tanio i rzetelnie.

Mój najnowszy 1500 ilustracyi bogaty cennik
na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy i różne artykuły galanteryjne wysyłam każdemu darmo i franko.

M. Danecki, Miejska Górka,
Görchen, Bz. Posen.



Louis Miedzwinski & Co.
Katowice, ul. Młyńska 12.

Specyalny skład tapet, bordów i suchej sztukateryi itd.

Wykonuje się roboty malarskie wszelk. rodzaju.

Telefon 505.

Od zaraz do sprzed. w Gotartowicach **skład kolonialny, mąki, piwa i wina,** oraz budynek z ogrodem zdatny dla kowala lub piekarza, także zaraz tanio do sprzed. masywny dom z ogrodem w Ligockiej Kuźni zdatny do składu kolonialnego.

Ludwik Zgrzendek,
w Gotartowicach.

Chcesz pan powiększyć swoje dochody?

Łatwo to można zrobić przez objęcie nader korzystnego zastępstwa ewent. i jako poboczne zatrudnienie. Nie potrzeba znajomości fachowych ani kapitału. Bliższe wiadomości bezpłatnie pod K. 480 przez Daube & Co. G. m. b. H., Berlin W. 8.

Dom wysyłkowy
resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Kto lubi

delikatną białą twarz, młodociany, różowy wygląd, białą aksamitną skórę i olśniewającą piękną płeć, niech używa Radebeulskiego mydła:

„Steckenpferd-Lilienmilch"

od Bergmanna & Co, Radebeul-Drezno
Jedynie prawdz. zn.: „Steckenpferd".
Po 50 fen. sztuka w Katowicach: w aptece miejskiej, aptece cesarza Wilhelma, Oskara Kichlera, drogeryi E. Schulza, Em. Hellera. Emil Misera, w Bogucicach w drogeryi B. Długiewicza.

Kartofle, siano, słomę, koniczynę
poleca w wagonowych ładunkach po cenach przystępnych
C. Walewski, Gniezno (Gnesen).

Nowość!!! Baczność!!!

Pocztówki z podobiznami zasłużonych mężów-Polaków na Śląsku jak **ks. kanonik Ficek, ks. prob. Szafranek, ks. prob. Michalski, ks. proboszcz Stabik ks. Lubecki, ks. Radziejewski, ks. Przyniczyński, Karol Miarka. Juliusz Ligoń** wyszły z druku. Dalsze, jak **ks. prob. Bączek, ks. Damroth, Lompa** są w druku. Za nadesłaniem 90 fen franko cała serya (9 sztuk). Odprzedającym rabat. Do nabycia u **A. Ligonia,** w Katowicach, ul. Stawowa 16 i w **księgarniach „Górnoślązaka".**

Nowość!

Cygara „Korfanty"

10 szt. 0,60 mk.
100 szt. 5,50 mk.
jedynie na składzie ma

I. Malczewski,
Katowice, ulica Pocztowa 8.

Nowość! Nowość! Nowość!

Bank ludowy w Rybniku
ul. św. Jana (Johannesstr.) 110 przy kościele

otwarty codzień od **8—12** i od **2—4** wyjąwszy niedziele i święta, udziela

pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy **3%** za tygodniowem wypowiedzeniem, **3½%** za ćwierćrocznem wypowiedzeniem, **4%** za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3-go włącznie oblicza się procent za **cały miesiąc,** od 4—16 włącz. jeszcze za **pół miesiąca.**

S. Wrzeszinski, dawniej Adolf Igel
skład żelaza
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209
poleca do **budowli:**
wszelkie artykuły budowlane:
żelazne ⌶ belki, gwoździe, cement, gips, trzcinę, tekturę (papę), okucia do okien i drzwi **po najniższych cenach.**

Zakład architektoniczny.

Eugen R. Vogt, architekt,
mistrz murarski i ciesielski.
KATOWICE, ul. następcy tronu
naprzeciwko nowego miejskiego lazaretu,
poleca się do **objęcia nowych budowli i przebudowań, wykonania projektów w nowomodnych stylach, kosztorysów, statycznych obliczeń, rachunków itd.** przy rzetelnem prędkiem wykonaniu.
Ceny umiarkowane.

Bank ludowy
w Koźlu
ul. Koszarowa 38 w domu »Straży nad Odrą«
przyjmuje wkładki oszczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem
3½% za wypowiedzeniem miesięcznem
3% za wypowiedzeniem trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%.

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt; godziny kasowe od 8—12 przed poł. i od 2 do 5 popołudniu.



„Königsberger Geld-Lotterie"
Ciągnienie 15, 16, 17 września r. b.
75000, 20000, 10000, 5000—236000 mk gotówką
oryginalne losy z listą 3,50 mk.
H. Steinitz, Laurahuta.

Paweł Grundmann z Warszawy
fabrykant instrumentów muzycznych
w Katowicach, ulica Grundmanna nr. 17.

Wielki wybór
fortepianów, instrumentów orkiestrowych, cytr, harmonik itp.
Wielki skład strun.
Własny warsztat dla reparacyi wszelkich instrumentów muzycznych.

Budowniczy
Kazimierz Liersch w Bytomiu
ul. Klukowiecka 10.
wykonuje wszelkie prace techniczne, jako to:
szkice, rysunki, kosztorysy, statyczne obliczenia i t. d.
Podejmuję się
zupełnego wykończenia budowli,
a na żądanie przyjmuję nadzór nad wykonaniem wszelkich prac budowlan.
Ceny bardzo umiarkowane.

Swojski przemysł niech nam żyje!

Szan. Rodakom **Laurahuty** i okolicy polecam mój
wielki skład mebli
jak: szafy, wertyka, komody, stoły, stołki, sofy i inne sprzęty domowe.
Szczególnie zwracam uwagę na mój **wielki magazyn gotowych**
trumien
i rzeczy dla zmarłych po najniższych cenach.
Z wysokim szacunkiem
Aleksander Ganczarski,
Laurahuta,
ulica Wandy w domu pana Sontaga.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.